

Chłopcy, którzy nienawidzili obcych

20 lutego 2013

W piątkowy wieczór grupa białych wyrostków napadła na pochodzącą ze Szwecji Majbritt Morrison. Obrzucili ją wyzwiskami, kamieniami i butelkami. Kilka razy uderzyli kijem oraz żelaznym prętem. Zaatakowali, ponieważ nie podobał im się kolor skóry męża kobiety.

Wszystko działo się w 29 sierpnia 1958 r. Nie do końca wiadomo, jak skończyła się napaść, ponieważ wersji jest kilka. Jedni mówią, że kobiecie pomogła policja. Inni, że z napastnikami poradził sobie jej mąż Ray Morrison, który był imigrantem z Jamajki i powodem wrogości wyrostków. Pewne jest jednak to, że niewielkie zajście miało przerodzić się w jedno z największych zamieszek rasowych w historii Londynu – tzw. Notting Hill Riots. Napastnicy nie mieli bowiem zamiaru poprzestać na zwyzywaniu i obrzuceniu butelkami Majbritt. Rozemocjonowani niepowodzeniem zebrali większą grupę.

Pomogło im to, że Notting Hill było wówczas miejscem, gdzie bardzo aktywnie działali brytyjscy faszyci, których patronem był Oswald Mosley. W nocy z 29 na 30 sierpnia około 400 białych mężczyzn urządziło „najazd” na dzielnicę, w której mieszkało wielu imigrantów z tzw. Indii Zachodnich. Bito czarnych, którzy nie zdążyli się ukryć. Rozbijano witryny sklepów. Do mieszkań wrzucano koktajle Mołotowa. Przez skrzynki na listy wciskano nasączone benzyną szmaty, które podpalano, próbując wywołać pożar i wypędzić obcych.

Ruch Mosleya zorganizował wiec, który stał się centrum dowodzenia rozruchów. Świadkowie wspominali, że dało się tam usłyszeć: „Dalej, chłopcy! Niech każdy znajdzie sobie czarnucha!”. Na ulicach rozbrzmiewały rasistowskie okrzyki i pojawiały się transparenty: „Czarni do domu”, „Brytania musi

być biała!", „Deportować wszystkich czarnuchów", „Zabijemy czarnych sk..." itp. Do Notting Hill ścigali „twardziele" – a w każdym razie tak chcieli o sobie myśleć uczestnicy zamieszek – z całego Londynu. Imigranci czekali na reakcję policji, jednak nie mogli się doczekać – przez pierwsze dwie noce napastnicy byli całkowicie bezkarni. Tylko po pierwszej nocy na ulicach Notting Hill znaleziono pięciu ciężko pobitych, nieprzytomnych czarnych mężczyzn. Gdy lokalna społeczność zorientowała się, że nie ma co liczyć na pomoc służb porządkowych, zorganizowała obronę. Wtedy najazd zmienił się w regularną bitwę. Jednocześnie okazało się, że policja jednak potrafi zareagować. Gdy czarni zaczęli się bronić, wkroczyła do dzielnicy. Opanowanie zamieszek zajęło kolejne kilka dni. Wszystko skończyło się dopiero 5 września. Aresztowano około 140 osób. Oskarżono niewiele ponad 100 – przy czym niemal 40 osób spośród postawionych przed sądem było ofiarami napaści, które próbowały się bronić.

NIEZNACZĄCA CZĘŚĆ SPOŁECZEŃSTWA

Sporego rozgłosu nabrało uzasadnienie wyroku z pierwszego procesu, podczas którego sądzono czterech napastników. Sędzia Justice Salmon mówił: „Jesteście niewielką i nieznaczącą częścią społeczeństwa, która napełniła cały naród strachem, oburzeniem i obrzydzeniem. Każdy, niezależnie od koloru jego skóry, ma prawo chodzić po naszych ulicach z podniesioną głową i wolny od strachu". Sędzia mówił pięknie, ale nie było to prawdą.

Sentymenty, które kierowały napastnikami, nie były wcale takie rzadkie – co czwarty Brytyjczyk uważał wówczas, że „czarni są sami sobie winni". Choć rzeczywiście, pod koniec lat 50. nasilenie tych nastrojów było wyjątkowe. Powodem, oprócz uprzedzeń i stereotypów, była – jak zawsze w takich sytuacjach – pogarszająca się sytuacja na rynku pracy, której towarzyszyła duża fala imigracji z brytyjskich kolonii. Emigracja z Karaibów, Indii, Pakistanu, Cypru i Hongkongu zaczęła nabierać tempa wkrótce po zakończeniu II wojny

światowej. Mieszkańcy Commonwealthu byli brytyjskimi obywatelami, przez co łatwiej było im przyjechać na Wyspy. Jednocześnie powojenna gospodarka potrzebowała pracowników, którzy pozwoliliby przeprowadzić odbudowę i zapełnić spowodowaną przez straty wojenne lukę demograficzną. Imigranci, kiedy tylko się urządzili, ściągali rodziny i przyjaciół. Szczególnie dynamicznie rozwijała się emigracja z tzw. Indii Zachodnich. Między innymi za sprawą rekrutacji, które brytyjscy pracodawcy urządzali na Jamajce, Barbadosie, Trynidadzie i Tobago. Robili to chętnie, ponieważ stosowali sprytny chwyt, który pozwalał im zdobyć wiernych pracowników za niewielkie pieniądze – oferowali pożyczkę na podróż, którą później stopniowo odliczali od pensji. Dzięki temu w samym 1956 r. London Transport zrekrutował tam 4 tys. pracowników. W kampanii reklamowej użyto plakatu, na którym piękna konduktorka stała na tylnej platformie Routemastera i zachęcała, by przypłynąć na Wyspy.

W 1954 r. z tego kierunku przybyło do Wielkiej Brytanii 24 tys. osób. Rok później – 26 tys. W sumie w 1958 r., kiedy wybuchły zamieszki w Notting Hill, imigrantów z krajów Commonwealthu było 210 tys., w tym 115 tys. „West Indians”, 55 tys. Indusów oraz Pakistańczyków, 25 tys. Afrykanów oraz 10 tys. Cypryjczyków.

I POJAWIŁA SIĘ NIENAWIŚĆ

Napływ obcych, którzy byli gotowi pracować dłużej i za mniej, był zbawieniem dla tych, którzy chcieli mniej płacić za pracę. Ale jednocześnie odbijał się na pensjach robotników, którzy przyczyn swoich problemów szybko zaczęli upatrywać w obcych. Pierwsze antyimigracyjne demonstracje miały miejsce już pod koniec lat 40. Największe w Liverpoolu oraz Deptford. Wtedy nie doszło do wybuchu, ale wraz z wyhamowywaniem powojennego boomu nastroje zaczęły się pogarszać, a animozje zaostrezzać. Dla wielu problemem byli np. sikhowie, o których lubiano mówić, że są... brudni. Właśnie z tą nacją wiąże się anegdotyczny przykład, który doskonale pokazuje konflikty i

napięcia istniejące w miejscach pracy. Otóż w jednej z fabryk rodzimi Brytyjczycy posunęli się na tyle daleko, że zażądali oddzielnych umywalni dla siebie i oddzielnych dla kolegów z subkontynentu indyjskiego. Twierdzili bowiem, że ci ostatni nie potrafią utrzymać porządku i przez nich łaźnie są brudne. Zarząd fabryki zgodził się. Efekt był jednak zaskakujący, ponieważ szybko okazało się, że prysznice „brytyjskie” były równie brudne jak wcześniej, natomiast te „imigranckie”... zadbane i czyste.

Dodatkową kwestią były mieszkania. W tym czasie Wyspy cierpiały z powodu ogromnego braku lokali mieszkalnych. (Nawiasem mówiąc, sytuacja miała się poprawić dopiero za sprawą laburzystowskiego programu budownictwa socjalnego). Napływ imigrantów powodował, że ceny wynajmu szły w górę. Młodym Brytyjczykom, przynajmniej tym biedniejszym, było coraz trudniej o własny kąt.

BLACK-BURYING

Mniej więcej w tym czasie pojawiła się na Wyspach nowa subkultura młodzieżowa – tzw. Teddy Boys. Początkowo jej wyróżnikiem był charakterystyczny ubiór, który nawiązywał do stylu edwardiańskiego, a głównym zajęciem włączanie się po parkach, barach i dancinгах. Z czasem jednak połączyło ich jeszcze coś – nienawiść do obcych. Stało się to między innymi za sprawą Oswalda Mosleya, który otwierał biura tam, gdzie potencjał wybuchu konfliktu był największy, m.in. w Notting Hill.

Wszędzie tam jego zwolennicy kolportowali materiały, które nawoływały, by zrobić porządek z obcymi. Można było na nich przeczytać: „Chroń swoje miejsca pracy”, „Domy dla białych”, „Nie czekaj! Zrób coś!” itp. Kiedy sytuacja na rynku pracy zaczęła się pogarszać (w 1958 r. bezrobocie sięgnęło... 500 tys.), dało się zauważyć wzrost społecznej frustracji, którą najmocniej manifestowali właśnie Teddy Boys. W drugiej połowie lat 50. stali się oni młodocianymi gangsterami, którzy

terroryzowali imigranckie dzielnice i za swoje problemy obwiniali przybyszów. Na porządku dziennym były polowania na czarnych, które nazywano „black-burying” lub „nigger hunting”. Czarni, idąc ulicą, mogli się też spodziewać małych odgłosów lub pokazywania, że pod ubraniem mają ukryty... ogon. Doszło do tego, że w niektórych miastach (np. Nottingham) oraz dzielnicach Londynu imigranci bali się wychodzić z domu po zmroku.

W latach 1958-1959 nastąpiła eskalacja przemocy. Jeszcze przed zamieszkami w Notting Hill do podobnych wydarzeń doszło w Nottingham. Z tą jednak różnicą, że tam imigranci bronili się dużo bardziej zdecydowanie. W Londynie regularnie rejestrowano i na ogół ignorowano poważne incydenty. Na przykład w lecie 1958 r. zatrzymano dziewięciu „Tedsów”, którzy jeździli po imigranckich dzielnicach i atakowali czarnych mężczyzn.

Rok później doszło do głośnego morderstwa, którego ofiarą stał się 32-letni Kelso Cochrane – mieszkający w Notting Hill imigrant z Antigui, który pracował jako stolarz. 17 maja 1959 r. mężczyzna poszedł do szpitala w Paddington, by opatrzyć zraniony kciuk. W drodze powrotnej napadła go banda białych wyrostków. Napastnicy zasztyletowali Cochrane’a.

Jego śmierć wywołała ogromne wzburzenie w karaibskiej społeczności Londynu. Na pogrzebie pojawiło się 1200 osób, a wkrótce potem zainicjowano Dni Kultury Karaibskiej – by „przeciwstawić się białym rasistom” – które przerodziły się w słynny Notting Hill Festival.

NIE CHCEMY WAS!

To, co działo się na brytyjskich ulicach, wkrótce znalazło też odbicie w Izbie Gmin. Chcąc uniknąć zaostrzenia sytuacji oraz – na ogół po cichu – dzieląc uprzedzenia lub popierając „Tedsów”, przegłosowano zaostrzenie przepisów imigracyjnych i zamknięto rynek pracy dla większości przybyszów z tzw. Indii Zachodnich. W ten sposób – nie po raz pierwszy – skupiono się

na „ukaraniu” ofiar, a nie sprawców, wysyłając jasny sygnał, że za problemy rzeczywiście odpowiadają imigranci.

Przyniosło to zresztą i taki skutek, że kiedy zaczęto mówić o zaostrzeniu przepisów, dramatycznie zwiększył się napływ imigrantów – wszyscy, którzy planowali przybycie na Wyspy, chcieli zdążyć przed wprowadzeniem Immigration Act (nastąpiło to w 1962 r.). W samym tylko 1961 r. bilans imigracji wyniósł 130 tys., a więc tyle, ile w sumie przez pięć poprzednich lat.

To oczywiście nie rozwiązało problemów i do zamieszek dochodziło też w kolejnych latach. Zwykle ich zasięg oraz brutalność były związane z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej i społecznej, co szczególnie wyraźnie dało się zauważyć w latach 80., gdy podczas rządów Margaret Thatcher bezrobocie sięgało poziomu kilkunastu procent i oprócz rozkwitu frustracji, którą było widać na trybunach brytyjskich stadionów, w siłę rosły też organizacje rasistowskie.

Zdarzały się ataki i podpalenia. Do najgłośniejszych należał „Pożar w Deptford” w 1981 r., kiedy podpalono dom, w którym odbywała się impreza urodzinowa dwóch czarnych nastolatków. Zginęło wówczas 13 osób i wprawdzie nikogo nie skazano, ale lokalna społeczność była i wciąż jest pewna, że za wszystkim stali „prawdziwi Brytyjczycy”. Notting Hill i Deptford to wciąż żywe ostrzeżenie. Rasizm i nastroje antyimigracyjne zawsze narastają, gdy pogarsza się sytuacja gospodarcza, i zwłaszcza wtedy należy do tych tematów podchodzić wyjątkowo ostrożnie. Jednak w takich czasach pojawiają się także politycy, którzy chcą te nastroje wykorzystać do zdobycia lub utrzymania władzy. Dziś po tę retorykę bardzo chętnie sięgają torysi, którzy imigracją tłumaczą własną nieumiejętność poradzenia sobie z problemami społecznymi i gospodarczymi. Dość nieodpowiedzialnie igrając w ten sposób ze społecznymi nastrojami.

Opracowanie: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)